Rok X. We Lwowie dnia 8. maja 1902. Nr. 19.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a największy wróg ludu.

Jeżeli wolno użyć porównania, to możnaby powiedzieć, że alkohol należy niejako do bandy owych zbójców, co napadli ewangelicznego podróżnego na drodze z Jeruzalem do Jerycha, złupili go, poranili i na poły umarłego zostawili, podróżnym zaś tym jest nasze dzisiejsze społeczeństwo.

Dzisiaj mówi się wiele o podniesieniu ogólnego dobrobytu ludu, o ekonomicznem odrodzeniu kraju, o ratowaniu jego siły podatkowej, czyta się długie rozprawy i całe broszury o »nędzy Galicyi«, i o wielorakich programach, mających całą tę nędzę usunąć. Ale mało kto zwraca na to uwagę, że przedewszystkiem należy usunąć główną przyczynę strasznego upadku, mało kto odważy się wypowiedzieć otwarcie, że to alkoholizm przyczyną nędzy Galicyi, że to on złupił całe społeczeństwo i rujnuje dalej dobrobyt i siłę ludu.

Cały ogrom złego, jaki alkoholizm wyrządza społeczeństwu, wykazuje najdosadniej ogólna suma pieniędzy, jaką wydaje każdorocznie ludność naszego państwa na napoje alkoholiczne. Według dat statystycznych ogłoszonych przed kilkoma laty, płaci lud naszego państwa rocznie jeden miliard czterysta milionów koron (1,400.000.000 koron), a sama Galicya wydaje sto milionów koron (100,000.000) każdego roku na alkohol, który nietylko, że nie przynosi ludowi żadnego pożytku, ale jeszcze sprowadza nań różnego rodzaju choroby, liczne występki i zbrodnie, obłąkania i zwyrodnienie potomstwa, a co najgorsza, upadek moralny całych pokoleń. Dlatego też kto w jakikolwiekbądź sposób popiera wyrabianie i szerzenie alkoholu, ten nie ma najmniejszego prawa narzekać potem na demoralizacyę ludu, bo nie udzielajmy koncesyi na owe przybytki pijaństwa i rozpusty, zamykajmy szynki i karczmy po wsiach i po miastach, zamiast gorzelni budujmy fabryki i warsztaty przemysłowe, a lud nasz nie będzie miał sposobności do demoralizacyi. Ale wtenczas nie będziemy musieli wołać o budowę drugiego zakładu w kraju dla obłąkanych; wtenczas szpitale i kryminały nie będą tak przepełnione, jak to obecnie ma miejsce; wtenczas nie będziemy zmuszeni czytać prawie codziennie po gazetach o nagłej śmierci wskutek nadmiernego picia; wtenczas nie będziemy mówić o nędzy Galicyi, bo przeszło sto milionów koron zostanie w naszej kieszeni, a nadto ogromne zbiory zboża, kartofli, kukurudzy i innych ziarn pożywnych, używanych obecnie do wyrabiania alkoholu.

Nieszczęsny ten alkoholizm nietylko złupił nasze społeczeństwo i ograbił je z mienia i dobrobytu, ale także poranił je strasznie, tak, że ono już jakby na pół umarłe leży prawie bez duszy. Lekarz angielski, Andrew Clark, badając przez długie czasy zgubne skutki alkoholu na każdy pojedyńczy organ ludzkiego ciała, na pewnem zgromadzeniu powiedział publicznie, że po sumiennem badaniu chorych, zostających pod jego opieką w szpitalu londyńskim, może śmiało oświadczyć, że na 100 chorych 70 zawdzięczają alkoholowi ruinę swojego zdrowia. »Nie twierdzę«, mówił dalej »jakoby ci 70 byli pijakami, ale to mogę powiedzieć, że regularne lub nieumiarkowane używanie alkoholicznych trunków jest przyczyną ich nędzy. Oni nawet tego nie czują, jak zwolna, ale stopniowo, osłabiają i rujnują swój żołądek i inne organa życia i kiedy bliżej zastanawiam się nad tem, to nieraz przychodzi mi na myśl, że powinienem zerwać z mojem dotychczasowem powołaniem i ogłaszać wszędzie ogólną krucyatę przeciw alkoholowi i wołać głośno w uszy całemu światu: »miejcie się na baczności przed tym największym nieprzyjacielem społeczeństwa ludzkiego«.

Inny znowu lekarz, Dr. Frick z Zurychu w Szwajcaryi, w swojej rozprawie o alkoholiźmie, twierdzi stanowczo, jakoby po tysiąc razy miano wykazać na podstawie naukowych doświadczeń, że każdy pijący trunki upajające posiada mniejszą siłę odporną przeciw wszelkim chorobom, aniżeli ten, co całkowitej trzyma się abstynencyi, ze szczególniejszą zaś wyrazistością występuje ten objaw przy zapaleniu płuc. Zwykle wszyscy są tego mniemania, że obfite używanie alkoholu jest skuteczną prezerwatywą przeciw wszelkiego rodzaju zakaźnym bakcylom, więc także i przeciw cholerze. Tymczasem profesor Adams w Glasgowie, na podstawie badań, czynionych w czasie epidemii, orzeka, że z dotkniętych zarazą cholery z pomiędzy abstynentów umierało 19·2 procent, a z pomiędzy używających alkoholu w jakimkolwiek napoju aż 91·2 procent. Wskutek tego wypowiedział tenże uczony owe słowa:

»Gdybym miał władzę, to nad każdym szynkiem kazałbym napisać wielkiemi zgłoskami: »Tu sprzedaje się cholerę«.

Na widok tych ran śmiertelnych, jakie alkohol zadaje dalej całemu społeczeństwu, stan nasz duchowny nie może dłużej pozostać obojętnym, jemu nie wolno spoglądać bez czucia na tego na poły już umarłego, bo inaczej zasłuży na to, że będą mu przypisywać rolę lewity, o którym mowa w owej ewangelicznej przypowieści. Duchowieństwo katolickie musi stać się miłosiernym Samarytanem dla dzisiejszego społeczeństwa, musi koniecznie z całą gorliwością zabrać się do leczenia ran mu zadanych. I jak już wyżej wspomniano, wielu z pomiędzy kleru zrozumiało swoje zadanie i pracują gorliwie, walcząc słowem przeciw alkoholizmowi, ale, niestety, skutki są bardzo małe, prawie ich nie widać. Dlaczego?... Bo tylko wstrzemięźliwi mogą od serca drugich do wstrzemięźliwości zachęcać!.. Tylko abstynenci mogą szczerze mówić o abstynencyi!... A tylko słowo od serca wygłoszone do serca również trafi i bez pożądanego nie zostanie owocu.

Niejeden ze współbraci uśmieje się może serdecznie, czytając tak apodyktycznie, jakby *ex cathedra*, wypowiedziane zdania. Jednak prawdziwego stanu rzeczy nikt śmiechem odmienić nie zdoła, a po zimnym namyśle każdy w końcu wyznać musi, że tak jest rzeczywiście. Jeżeli zaś nasze nauki, nasze prace i dotychczasowe walki przeciw alkoholizmowi niewielkie odnoszą skutki, pomimo bractw wstrzemięźliwości przez nas zawiązywanych, snać lud nie bierze na seryo naszego upomnienia, a może nam nie uwierzy, dlatego, że w wioskach należących *ad nostram mensam* widzi także nieraz gorzelnie i karczmy, dlatego, że czyny nasze często inaczej mu mówią, zwłaszcza, jeżeli dodamy, iż lud skłonny jest bardzo, przy używaniu alkoholu przez duchownych, widzieć zawsze więcej, jak jest w rzeczywistości. Bo i dlaczego słyszymy często powtarzane zdanie »u księdza można dopiero dobrze zjeść i dobrze się napić«, albo »księża posiadają doborowe biblioteki« w piwnicy, gdzie nieraz rzadkie bardzo i cenne znaleźć można dzieła.

Niedawno jeden z dzienników lwowskich ogłaszał długą rozprawę, pod tytułem »o wpływie trunków alkoholicznych na organizm zwierzęcy i ludzki«, gdzie między innemi, to można było wyczytać: »Przypadek zaprowadził mię tutaj, we Lwowie, na probostwo jedno, w wilję mającego się tam odbyć odpustu, ustanowionego ku czci Matki Boskiej. W salonie jednym i drugim z licznych i paradnych apartamentów probostwa, spostrzegłem całe bateryе butelek z winem, stojące rzędami; zdumiony tym niezwykłym widokiem w mieszkaniu osoby, która z racyi swego powołania ślubować musiała wstrzemięźliwość i ubóstwo, zapytałem proboszcza, coby to wszystko znaczyć miało, i jak się to daje pogodzić ze stanowiskiem kapłana. Proboszcz rzekł, że to są wina przygotowane na ucztę, mającą się odbyć po odpuście. Gdym zwrócił jego uwagę, że to przecie koszt ogromny, że te omszone butelki drogo muszą być opłacone, odpowiedział mi na to: »Nasze probostwo szczyci się taką piwnicą, jakiej nie znaleść nawet u magnatów«. To też następnie nie dziwiłem się wcale, gdy na kwestyonarz, rozesłany przez panią Daszyńską, odpowiedziano z zachodniej Galicyi, że proboszczowie piją tam porządnie. »... A, niestety, można śmiało powiedzieć, że podobne przekonanie o duchowieństwie jest prawie powszechne. Czyż przeto co dziwnego, że nasze upomnienia i zachęty do wstrzemięźliwości nie wywierają pożądanego wpływu na lud, lub że niejeden w czasie naszej nauki o tym przedmiocie myśli sobie: *„magister cura te“*...

Duchowieństwo zachodnich prowincyi naszej monarchii, na swoich konferencyach dekanalnych, uchwaliło dlatego nie wyprawiać wielkich i sutych obiadów w czasie odpustów i oprócz pracowników w winnicy Pańskiej, potrzebnych do słuchania spowiedzi, nikogo na obiad nie zapraszać. I w naszym kraju bywały już także wypadki, gdzie ks. biskup, wizytujący urzędowo pojedyńcze parafie, wymagał wyraźnie, ażeby dawane na probostwie na jego cześć obiady były jak najskromniejsze. W całej Francyi biskupi dyecezyalni wkładają na swoje duchowieństwo ten obowiązek, azeby samo także przystępowało do bractwa nietylko wstrzemięźliwości, ale nawet zupełnej abstynencyi.

I to jest rzeczą zupełnie naturalną, gdyż duchowieństwo już z powołania swojego i z urzędu ma być przewodnikiem na drodze zwyciężania siebie i wszelkiej cnoty, a najskuteczniejszym środkiem przodownictwa jest własny dobry przykład. Dlatego też każdy z nas powinien mieć zawsze na pamięci słowa św. Pawła: *„Castigo corpus meum et in servitutem redigo, ne forte aliis praedicans, ipse reprobus efficiar“*.

Niejeden ze współbraci może ciekawy, dlaczego tylko w dyecezyi przemyskiej bractwa wstrzemięźliwości w tak wielkiej liczbie po parafiach istnieją; przynajmniej szematyzmy innych dyecezyi nic o nich nie wspominają. Otóż jest to spuścizna jeszcze z owych czasów, kiedy ruch antyalkoholiczny rozpoczęty w Anglii, szedł coraz dalej na wschód i doszedł aż do nas. Naoczny świadek opowiada jeszcze dzisiaj, że widział i słyszał, jak w piątym kiedyś dziesiątku przeszłego stulecia w katedrze przemyskiej ówczesny ks. biskup Zachariasiewicz, otoczony miejscowem duchowieństwem miał naprzód przemowę o szkodliwości alkoholu do licznie zgromadzonego ludu, a potem sam złożył publicznie ślub wstrzemięźliwości czy abstynencyi. Przykład jego porwał wszystkich za sobą, obecne duchowieństwo, jak również i lud zgromadzony, wszyscy z chęcią przystępowali do bractwa wstrzemięźliwości, które w krótkim czasie, mając źródło i przykład w sercu dyecezyi, rozszerzyło się po wszystkich parafiach, czego widoczne ślady do dzisiaj pozostały. Podobnie i w obecnej dobie wszędzie być powinno, jeżeli chcemy na seryo uwolnić nasz lud od tej strasznej plagi.

Międzynarodowe kongresy antyalkoholiczne, jakie w ostatnich latach często się odbywają, głoszą wyraźnie, ze obok oświecania ludu i pouczania go o szkodliwości trunków upajających, własny przykład zupełnej abstynencyi jest najlepszą nowoczesną bronią przeciw szerzeniu się tej zarazy. I ci ludzie nauki, biorący tam udział, trzymają się naprawdę głoszonej przez siebie zasady, bo nietylko słowem niosą światło nauki pomiędzy lud, ale i sami należą wszyscy do stowarzyszenia wstrzemięźliwości lub abstynencyi. Na podobnym kongresie w Wiedniu, w dniach od 9. do 14. kwietnia 1901, wszyscy członkowie, a było tam wielu sławnych i fachowych specyalistów w dziedzinie psychiatryi, medycyny i fizyologii, z wszystkich prawie krajów Europy, orzekli jednozgodnie, że każdy alkohol, czy on jest w wódce, winie, piwie, lub innych trunkach i nalewkach, w większej lub mniejszej ilości użyty, zawsze jest zdrowiu szkodliwy. Na podstawie przeprowadzonych badań wszyscy wykazywali, że alkohol nie jest wcale pokarmem pożywnym, coby miał udzielać człowiekowi siły

do pracy, lecz przeciwnie jest wielką przeszkodą w rozwoju jego sił cielesnych i duchowych; że nie jest on płynnym chlebem, jak głoszą niektórzy, lecz przeciwnie jest płynem, co niesie ze sobą choroby, zniszczenie, nędzę i śmierć; że każdy bez najmniejszej dla siebie szkody może się obejść bez niego, a nawet powinien się go wystrzegać i unikać, jeżeli pragnie siły swojego ducha i ciała zachować i w całej pełni je rozwinąć. Lecz nie poprzestali na nauce głoszonej słowem, zawiązano natychmiast w Wiedniu stowarzyszenie wstrzemięźliwości, które obecnie według ogłoszonego sprawozdania z dnia 3-go marca b. r., liczy 145 członków, pomiędzy tymi 87 abstynentów.

Ażeby myśl tę wzniosłą wnieść w szeregi naszego także stanu i pomiędzy klerem w życie je wprowadzić, utworzono międzynarodowy związek abstynencyi kapłanów, w którymby kler katolicki całej Europy mógł nabierać wprawy do walki z alkoholem, tym strasznym mordercą dusz ludzkich. Na czele związku stoi ks. biskup Dr. Augustyn Egger z St. Gallen w Szwajcaryi i znany powszechnie ks. Dr. Albert Marya Weiss Dominikanin i profesor uniwersytetu w Fryburgu; oni też są jego założycielami. Imiona tych wielkich ludzi dają pewną rękojmię, że sprawa ta poważnie bywa traktowana i dlatego każdy z kleru, kto tylko rozumnie zapatruje się na swoje powołanie i na obowiązki z niem połączone, powinien na związek ten i na jego dalszy rozwój pilną zwracać uwagę, zwłaszcza, że z wyjątkiem naszego kraju wszystkie prowincye naszej monarchii mają już w nim swoich przedstawicieli duchownych, jako mężów zaufania. W dzisiejszych czasach, kiedy wszystkie prawie stany posiadają swoje stowarzyszenia wstrzemięźliwości lub abstynencyi, kiedy nawet socyalni-demokraci w swoich kołach jednają i zbierają zwolenników, ażeby słowem i przykładem zwalczać zarazę alkoholizmu, czyż jedynie my kapłani mamy stanowić wyjątek w tym względzie?! Czy my mamy mniej współczucia i litości dla owego ciężko poranionego wędrowca, aniżeli liberali i socyaliści, którzy zaczynają na seryo tym chorym się zajmować?! Kto z współbraci kapłanów czytał uważnie sprawozdanie z kongresu antyalkoholicznego, jaki się odbył przeszłego roku w Wiedniu, czy nie musiał się wstydzić, że kraj nasz reprezentowała tam pani Daszyńska-Golińska i w naszem także imieniu tam przemawiała?! Ta sama pani miała później w Krakowie publiczny odczyt o rozszerzaniu się alkoholizmu w zachodniej Galicyi, pracuje więc oświecająco i dodatnio w tym kierunku.

My tymczasem nie wiele się ruszamy, chociaż to nasz święty obowiązek, a upomnienia ojcowskiego nam nie brak. Papież Leon XIII. tak pisze w liście do ks. arcybiskupa z St. Paul w północnej Ameryce: »Pasterze duchowni powinni z całą gorliwością, po ojcowsku upominając, pracować nad usunięciem alkoholizmu z trzody Chrystusowej i własnym przykładem całkowitej abstynencyi wszystkim przyświecać wiernym«.

Nie wolno nam przeto zapominać, że dopiero związek kapłanów abstynentów może być dla całego świata niejako latarnią morską, wskazującą wszystkim drogę ratunku i zbawienia. Podobnie jak rady ewangeliczne zachęcają innych do zachowania przykazań, tak znowu zupełna abstynencya może być zachętą do wstrzemięźliwości i umiarkowania. Pojedynczym jednostkom z pomiędzy ludu, które nie mają obowiązku przodowania i przyświecania dobrym przykładem, możnaby wreszcie pozwolić na małe i rzadkie wyjątki przy niezwykłej jakiejś sposobności, podobnej do ewangelicznych godów w Kanie, ale ideałem naturalnego sposobu życia dla wszystkich, a przedewszystkiem dla nas kapłanów, musi być zawsze dążenie do bezwzględnej abstynencyi. Każdy z pomiędzy kleru powinien też często powtarzać owe słowa Mędrca Pańskiego: *„Cogitavi in corde meo abstrahere a vino carnem meam, ut animum meum transferrem ad sapientiam“*. (Ekklis. II, 3).

Wprawdzie wielu z pomiędzy duchowieństwa zachowuje wstrzemięźliwość i bez zapisania się do towarzystwa czy bractwa nie używa w swoim domu prawie nigdy żadnych gorących napojów, chyba tylko wyjątkowo, kiedy u siebie przyjmują gości, lub też zmuszeni do tego w jakowemś towarzystwie, w gronie przyjaciół, w czasie uczty. Wtenczas ulegają powszechnemu zwyczajowi i wznoszą także puchar lub kielich z zawartością alkoholu na cześć bożka Bachusa. Lecz kto już z powołania obowiązany głosić krucyatę przeciw alkoholizmowi, jak kapłan każdy, ten powinien zawsze i wszędzie zachować ścisłą abstynencyę, bo w przeciwnym razie lud widzi, że księża piją, a nie wie o tem, ze rzadko piją. Jak długo zaś lud widzi, że jego duchowni przewodnicy nie odtrącają alkoholu, tak długo i on w inny, sobie właściwy sposób, będzie pił dalej bez przerwy i miary. »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, ażeby widzieli uczynki wasze dobre«. Słowa te dadzą się tu dobrze zastosować. Lud katolicki musi przedtem na własne oczy widzieć na nas i przekonać się, że bez trunków można zawsze zupełnie się obejść, że i przy szklance zimnej wody można być zadowolonym, wesołym, zdrowym, zdolnym do każdej pracy, a przytem wszystkiem żyć dłużej, aniżeli przy kieliszku wódki, wina lub szklance piwa. Dopiero wtenczas, kiedy wszyscy o tem naocznie się przekonają, uwierzą.

Skoro przeto wywieszono już raz sztandar abstynencyi i w naszym także stanie, spieszmy tam również, gromadźmy się około niego, powiększajmy szczupłe dotąd szeregi współbraci abstynentów, oznajmując dla przykładu donośnym głosem każdy za siebie »*adsum*«.

Kapłani i bracia, co żyją ściśle według rad ewangelicznych, a tem samem zachęcają innych do zachowania przykazań Boskich, w tym także względzie obowiązani są przodować całemu światu. Oni też pierwsi powinni spieszyć pod rozwinięty już sztandar i przejęci duchem prawdziwej wstrzemięźliwości, jakoteż abstynencyi, wlewać nowe życie w to wyniszczone, alkoholizmem spalone i dlatego prawie bezduszne dzisiejsze społeczeństwo katolickie.

A wszyscy razem silnie złączeni pracujmy gorliwie, ażeby alkohol, tego największego wroga ludzkości, wypędzić precz z naszego społeczeństwa, ażeby usunąć ową ciężką przeszkodę, utrudniającą nam zabiegi i pracę nad uleczeniem dzisiejszej choroby społecznej. Pamiętajmy sami zawsze i wszędzie, głośmy także wszystkim, że bez poprzedniego wyrugowania alkoholu kwestya socyalna naszych czasów nie da się nigdy rozwiązać pomyślnie i szczęśliwie dla ludzkości.

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Popularne odczyty we Wiedniu dla klas robotniczych. — Uniwersytet powszechny a ludowy u nas. — Wiec nauczycieli zakładów głuchoniemych w Austryi. — Liczny udział w tymże kapłanów. — Cóż na to »nasi najserdeczniejsi?« — Daty statystyczne tychże

zakładów. — Sprawozdanie wielkiego szpitalnika Zakonu niemieckiego w Austryi za r. 1901. — Ś. p. Mgr. Eyre, arcybiskup Glasgowa i jego zasługi dla Kościoła w Szkocyi. — Zmiana w rocie przysięgi królewskiej w Anglii. — »Catholic Truth Society«. — Stuletnia rocznica konkordatu francuskiego. — Nowe zamiary masoneryi we Francyi. — Słów parę dla sfer rządzących! — Logika rządu szwajcarskiego na punkcie popierania anarchistów. — Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Włochami a Szwajcaryą. — Ruch socyalistyczny w armii włoskiej. — Parodya chrztu i podpalanie domów katolickich przez socyalistów we Włoszech. — Dar kapłana katolickiego ks. Massarenti'ego dla rządu włoskiego (?!)

Wiedeń stanąwszy na czele ruchu społecznego na zasadach katolickich opartego, może posłużyć za wzór wszystkim innym miastom monarchii! Dnia 6. kwietnia b. r. Związek katolicki, mający na celu szerzenie oświaty wśród klas pracujących zakończył tegoroczny cykl wykładów, które wielce pomagają do spełnienia zadania tej iście apostolskiej instytucyi. Było to w r. 1896, gdy O. Bazyli Baukhage z kongregacyi Salwatoryanów, obecny jeneralny prefekt rzeczonego Związku, widząc nader opłakane stosunki religijne w X. dzielnicy Wiednia (na Favoriten), gdzie największa część mieszkańców do klas robotniczych należy, wziął się do dzieła, aby uratować te zastępy od niewoli, jaka im groziła ze strony partyi socyalno-demokratycznej. Postanowił więc urządzać w tej dzielnicy bezpłatne publiczne odczyty co niedzieli i założył dziś będący w pełnym rozkwicie katolicki Związek młodzieńców ze sfer rękodzielniczych i robotniczych. W odczytach tych brały udział niezliczone rzesze właśnie z najuboższych warstw, tak, że wkrótce i sala urzędu gminnego za szczupłą się okazała. Jestto instytucya w guście Uniwersytetu powszechnego, wprowadzonego i u nas od lat kilku — instytucya, mogąca prawdziwem stać się błogosławieństwem dla kraju! Zaznaczam w tem miejscu, że Uniwersytet powszechny, który wyszedł z inicyatywy naszych krajowych uniwersytetów, ma całkiem inne podwaliny, aniżeli stworzony przez socyalistów i radykałów t. z. uniwersytet ludowy a więc i więcej zdrowego ziarna nauki rozsiewa w pośród szeregów swych słuchaczy. Szkoda tylko, że instytucya ta, któraby już samym doborem sił naukowych rychło mogła tę drugą t. j. uniwersytet ludowy podkopać i znieść z widowni, jakoś nie jest zbyt ruchliwą i pracuje więcej na Wschodzie, zapominając o zachodniej części kraju, gdzie coraz więcej socyalizm nawet i do chat wtarga wieśniaczych. Podczas gdy ci z energią, każdy przewrót cechującą, jad swój codzień w szersze kręgi zaszczepiają, nie pomijając żadnej sposobności i wciskając się do miasteczek, w których nie mieszczan, gdyż ci zanadto wiele zachowawczego posiadają ducha, ale inteligencyę podstępnie sobie zjednywają, nam zwolennikom zdrowej oświaty brak tej ruchliwości i wytrwałości w dążeniach do celu... Niech nam tedy Wiedeń drogę wskazuje!...

W tygodniu powielkanocnym odbył się także we Wiedniu pierwszy austryacki wiec nauczycieli zakładów głuchoniemych. I tu okazało się znowu — ku smutkowi radykałów — ze Kościół katolicki bierze żywy udział we wszystkich humanitarnych sprawach i to udział praktyczny. W teoryi potrafią i nasi liberałowie różnych odcieni być dobroczynnymi, ale gdy chodzi o to, aby sięgnąć po grosz do kieszeni i nędzy z ulgą pospieszyć — o jakże daleką okazuje się wówczas ich teorya od praktyki... Tędzy w ustach ale słabi w sercu!... Zarzucają nam kapłanom zimne i obojętne na wszystko serca, a szkoda, ze nie ogłosili w swych dziennikach dokładnych sprawozdań z wyżwspomnianego wiecu! Byliby się przekonali, że w bardzo wielkiej liczbie uczestnicy tegoż byli kapłanami, a nawet wiceprezesem tegoż wiecu był ks. Alojzy Walcher z Lincu. Ze sprawozdania wiecowego dowiadujemy się, że w Austryi zakładów takich istnieje 25, a mianowicie we Wiedniu 5; St. Poelten 1; w Austryi wyższej, Solnogrodzie i Karyntyi po jednemu, w Krainie, Istryi, Tyrolu i w Galicyi po 2, w Morawii i Szląsku 3, a w Czechach 4. Z tych jest 2 rządowych, 8 krajowych, 3 miejskich, 5 biskupich i 7 prywatnych, pomiędzy któremi są 2 żydowskie: we Wiedniu i we Lwowie. Pracuje w nich 180 nauczycieli i nauczycielek, uczących 1740 wychowanków w 22 internatach i 3 eksternatach. Kapłani pracują w nich jako katecheci, a w bardzo wielu jako kierownicy i nauczyciele.

Zarząd zaś ekonomiczny prowadzą prawie we wszystkich zakładach zakonnice. Wśród kapłanów będących kierownikami, spotykamy najtęższych fachowców na polu pedagogii i metodyki dla głuchoniemych n. p. w instytucie krajowym w Gracu ks. Dra Poelza, a w Lincu przy c. k. zakładzie ks. Alojzego Walchera, o którym wyżej już była mowa. Ten ostatni zakład mający za nauczycieli samych księży jest uważanym za najlepszy i najwzorowiej i najskuteczniej prowadzony w całej monarchii.

Na polu chrześcijańskiego miłosierdzia w Austryi, niemałe pokłada zasługi także i zakon niemiecki. Wielki szpitalnik tego zakonu — który zreformowany 28. czerwca 1840 przez swego wielkiego Mistrza śp. arcyksięcia Maksymiliana, pragnąc zadośćuczynić Kościołowi za krzywdy wyrządzone mu ongi za czasów Albrechta Brandenburskiego + 20. marca 1568, oddaje się obecnie posługom w szpitalach, ogłosił z początkiem b. r. zarys działalności Krzyżaków przebywających w Austryi. Utrzymują oni domy dla starców i kalek, gdzie przeszło 100 tych biedaków znajduje przytułek aż do końca swego żywota. W 8 cywilnych szpitalach Zakonu w r. 1901 pielęgnowano 2066 chorych bez różnicy narodowości i wyznania zupełnie bezpłatnie; a w ambulatoryach leczono 11.172 osób. Koszta utrzymania chorych pokryte przez kasę Zakonu, wynosiły przeszło 180.000 koron. Ponieważ Zakon Krzyżaków czyli rycerski zakon niemiecki, bo tak brzmi jego urzędowa nazwa, ma także za zadanie pielęgnować rannych w czasie wojny, utworzył on przeto 5 wojskowych szpitali dla inwalidów i w razie wojny dostarcza 45 oddziałów sanitarnych. W szkołach utrzymywanych przez ten zakon — do których uczęszczało w r. z. na bezpłatną naukę około 3000 dziewcząt, uczą siostry zakonne posiadające wymagane studya, prócz tego prowadziły one zarząd w 5 ochronkach dla dzieci. Zakon ten — na którego czele jako Wielki Mistrz stoi od r. 1894 arcyksiąże Eugeniusz, liczy dziś 21 rycerzy-profesorów, 26 rycerzy honorowych, 100 kapłanów, kleryków i braci zakonnych, a 310 zakonnic w 24 klasztorach i szpitalach. Kapłani mają dwa główne klasztory; w Opawie na Szląsku w dyecezyi ołumunieckiej z przeorem-infułatem i 36 zakonnikami i w Lana w Tyrolu w dyecezyi trydenckiej z 39 zakonnikami; reszta w liczbie 25 pracuje po parafiach we Wiedniu, w Karyntyi i Styryi. Suknią zakonną jest zwykła sutanna kapłanów świeckich wraz z czarnym pasem; płaszcz noszą biały z czarnym krzyżem; oznaką zaś jest złoty czarno ewaliomany ze srebrnemi brzegami krzyż noszony na szyi na czarno jedwabnej szerokiej wstędze. Oprócz tego kapłani-profesi na sutannie mają również ośmio-

kątny czarny krzyż z białemi brzegami. Świeccy rycerze muszą wykazać także 8 przodków szlacheckich, kapłani celem dopuszczenia do składania professyi są wolni od tego obowiązku. Nadto utworzono w r. 1871 przy tym zakonie instytucyę Maryanów, których liczba przy końcu r. z. wynosiła 1444, a krzyż ośmiokątny z czarnej emalii z białemi emaliowanemi i wkoło srebrnemi brzegami z mniejszym z czerwonej emalii i ze złotemi brzegami krzyżykiem, w środku dokoła którego widnieje napis »Ordo teutonicus humanitati«, nadawany bywa członkom szlachty za popieranie celów Zakonu.

Lecz idźmy dalej poza granice monarchii naszej! Na północy odległa Szkocya katolicka płacze nad grobem jednego z najlepszych pasterzy swoich... Od r. 1868, gdy Pius IX. wysłał jako delegata apostolskiego do Szkocyi Mgra Karola Eyre, zespoliło się imię jego ze sprawami katolicyzmu w tym kraju tak ściśle, że trudne będzie miał zadanie następca zmarłego, aby mu dorównać w tak wielkie owoce przynoszącej działalności. W r. 1878 gdy ustalono hierarchię duchowną tamże, Pius IX. podzieliwszy Szkocyę na dwa arcybiskupstwa w Edinbourgh i Glasgowie, na tę ostatnią stolicę powołał dawnego delegata. Rozległa dyecezya, obejmująca hrabstwa Lanark, Dumbarton, Renfrew, i część Ayrshire i Stirlinghire, a nadto i wyspy sąsiednie Cumbrae w r. 1869 liczyła 110 kapłanów, 103 kaplic, 80 szkół i 170.000 katolików. Dziś zostawił zmarły 240 kapłanów, 110 kościołów i 136 szkół, a 250.000 wiernych. Cały majątek odziedziczony w r. 1880 po ojcu obrócił on ku chwale Bożej i na pożytek swej owczarni; sam zaś umierał w iście apostolskiem ubóstwie.

I w Anglii, na dworze króla Edwarda II. coś świta... Na skutek przedstawień lordów katolickich i episkopatu, król. który przygotowując się do uroczystości koronacyjnej, zaznaczył swą wspaniałomyślność projektem urządzenia uczty dla 500.000 ubogich, wspaniałomyślnym okazał się i względem swych katolickich poddanych. Właśnie dziś przynoszą dzienniki wiadomość, że mimo silnego oporu ze strony biskupów anglikańskich, postanowił skreślić z roty przysięgi królewskiej ustęp obrażający uczucia katolików, bo zawierający przekleństwa przeciwko Kościołowi świętemu. Wspominałem już o tem w jednej z poprzednich kronik, a więc na dziś wystarczy ta dla nas tak radośna wieść, bo krok to znów jeden naprzód, który pewno rozraduje serce Leona XIII., tak gorąco modlącego się o nawrócenie Anglii!! Nam chyba prosić Boga, aby świątobliwy starzec jeszcze owej doczekał się chwili, gdy założone przed laty, a z każdym rokiem wzrastające »Catholic Fruth Society« — stowarzyszenie dla rozszerzania wiary katolickiej — pracujące z niemałymi skutkami dla pognębienia prasy protestanckiej i dla wzrostu katolicyzmu w Anglii, Szkocyi, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, nie będzie już miało pola więcej do popisu!...

Francya — z ukosa patrząca na swą angielską sąsiadkę zajęta zbytnio wyborami w ostatnich tygodniach zapomniała prawie zupełnie o dniu 18. kwietnia, a przecież godziło się, by katolicy byli pamiętali o stuletniej rocznicy konkordatu zawartego 18/4 1802 pomiędzy Piusem VI., a pierwszym konsulem Napoleonem Bonapartem. Wprawdzie już Pius VII., gdy mu sekretarz stanu kardynał Consalvi dokument ten przedłożył, wyrzekł pamiętne słowa: »non quel che doveva, ma quel che poteva essere« t. j. nie jest on wprawdzie takim, jakim być powinien, lecz w każdym razie takim, jakim być mógł«. I po upływie lat stu istnieje on ciągle w pełnej mocy swojej, co najlepszym dowodem, że i Napoleon dobrze się z nim obliczył w chwili, gdy prowadzono układy. A chociaż we Francyi przy zmianie rządu i wprowadzeniu masońskiej republiki wiele się zmieniło, lud francuski pomny owej ugody ze Stolicą Apostolską, wiernie przy Kościele trwa katolickim i stąd prześladowania ostatnich lat, na które są narażeni słudzy Kościoła i zakony mogą tylko do utwierdzenia zasad w ludzie się przyczynić. Lud francuski z tego pożaru, który masonerya i liberalizm wznieciły w tym czysto katolickim kraju, jakoby Feniks z popiołów powstanie czysty, wzmocniony i ożywiony!!... Szkoda tylko, że ten piękny jubileusz faktu wspaniale w dziejach Francyi zapisanego i świadczącego o stosunkach Francyi, dziś krnąbrnej córy — do Stolicy Namiestnika Bożego, tak lekkomyślnie tam w niepamięć puszczono. Byłby to potężny prąd zimnej wody puszczony na umysły ospałych katolików, a silna broń przeciwko gabinetowi Waldecka-Rousseau, który socyalistycznemi ideami przejęty w coraz większy zamęt kraj cały pogrąża!!... Wielki Wschód masoński podrażniony łzami ludu francuskiego, żegnającego odjeżdżających na wygnanie swych opiekunów, zabiera się do dalszej pracy celem odchrześcijanienia społeczeństwa. Zapadła tedy uchwała na wiecu masońskim, aby rozpoczęto krucyatę przeciwko Krzyżowi w całej Europie!... Zmuszono Anglikanów w Londynie do wydania protestu przeciwko osiedlaniu się zakonów wypędzonych z Francyi, poruszono ulicę w Hiszpanii celem urządzenia demontracyi przeciwko duchowieństwu, skłoniono rząd portugalski do zajęcia wrogiego stanowiska przeciwko Kościołowi, zabrano głosy w parlamentach Niemiec, Belgii, Włoch dążące do wydania zakazu zakładania nowych klasztorów, przez usta nikczemnych i sobie podobnych Wolfów i Eisenkolbów, przemówiła masonerya nawet i w parlamencie wiedeńskim.

Toż co roku powtarzany wniosek przez radykałów francuskich w izbie ustawodawczej, wniosek dążący do zerwania konkordatu i rozdziału między Kościołem i państwem i w tym roku się pojawił, lecz — jak sam prezydent gabinetu wyznał — wniosek ten postawiono jeszcze zawcześnie, gdyż społeczeństwo na to jeszcze nie zupełnie przygotowane. Od czasu więc krwiożerczej rewolucyi — a bardziej jeszcze od chwili komuny paryskiej coraz ciaśniejszym kręgiem opasują, coraz na słodszy lep chwytają masoni społeczeństwo francuskie, a ztamtąd rozsyłają ajentów swoich na świat cały, podkopując przez nich i powagę Kościoła i powagę tronu... Zaciera z radości ręce swe szatan, widząc z dniem każdym wzrastające królestwo swoje — a ci, co władzę jeszcze dotąd w ręku mają, z władzy tej korzystać i użyć jej nie chcą na powstrzymanie groźnego wroga! Jakby krótkowidze nie mogą — bo nie chcą! — spoglądać i dojrzeć zamieszek spowodowanych masońską anarchią po obaleniu tronu w Brazylii, w Meksyku lub i we Francyi!! Nie widzą rozpasania swawoli, co z wolności liberalnemi ustawami zagwarantowanej płynie i co chwila szerzej się rozlewa, aby zatopić wszystko co prawe i szlachetne — aż dopiero wtedy przejrzą, gdy się sprawdzi na nich: »mądry Polak po szkodzie«!...

Od Francyi widać uczy się rozumu (?!) i Szwajcarya... Ten istny »Schlaraffenland« dla anarchistów z całego świata spędzonych, także dziwnej trzyma się logiki! Gdy świat cały zadrżał z oburzenia z powodu spełnionego w Genewie zwie-

rzęcego czynu wobec bezbronnej kobiety i rząd szwajcarski pospieszył, jak słusznie należało z wyrazami ubolewania, iż zbrodnię tę na ziemi spełniono szwajcarskiej. I postąpił tak samo, gdy z ręki anarchisty padł Humbert w Monzy... Lecz wnet przeminął ten pierwszy poryw sprawiedliwego uczucia, bo gdy zaproszono Szwajcaryę do wzięcia udziału w akcyi międzynarodowej, skierowanej przeciwko wrogom ludzkości, anarchistom, rząd szwajcarski wymówił się od tego, tłumacząc się swemi ustawami. Piękne istotnie muszą być tam ustawy mające na celu ochronę najgorszego gatunku zbrodniarzy!... Ale rząd ten w ostatnich czasach jeszcze logiczniejszym się okazał... Od pół roku blisko zaczęto na terytoryum tego asylu wyrzutków społeczeństwa wydawać w dziennikach anarchistycznych najohydniejsze artykuły przeciwko zamordowanemu królowi włoskiemu Humbertowi. Rząd włoski choć sam jabłko nie daleko odpadające od jabłoni — starał się przez posła swego o wyjednanie konfiskaty na tego rodzaju podłości. Rząd szwajcarski powołując się znowu na swe salamonowe (?!) ustawy, odmówił temu żądaniu!... I to sprowadziło zerwanie stosunków dyplomatycznych między Włochami a Szwajcaryą... Faktycznie trudno temu nawet uwierzyć, aby mogły istnieć ustawy w podobny sposób bezprawie tolerujące! Lecz prawda, wiek XIX. był wiekiem wynazlaków!! a jeśli wiek XX. w jego wstąpi ślady, pewno wynajdzie jeszcze większe głupstwo!!...

We Włoszech, gdzie przed kilku laty ministeryum wojny wzbroniło katolikom zająć się religijnem podniesieniem żołnierzy i zakazało urządzać t. z. »circoli militari«, mające na celu umoralnienie tych, którzy walcząc za ojczyznę klęskę po klęsce na duszy ponoszą, skutki owego zakazu stają się coraz widoczniejsze, a pewno nie zbyt miłe dla rządu. Liberalno-masońska partya rej we Włoszech wodząca, przez swe agitacye doprowadziła do tego, że socyalizm wtargnął do armii i dość głębokie zapuściwszy korzenie, niesubordynacyę rodzi. Niemało kłopotu miał rząd włoski przed miesiącem z uspakajaniem rozpolitykowanych rezerwistów w Placencyi, a duch ten sam przenika także i załogi w Mediolanie i Florencyi i w całych południowych Włoszech. I jakżeż ma być inaczej jeśli rząd nie chcąc się narazić masoneryi, na wszystkie jej knowania patrzy przez palce i w zarodzie złego — co zatruwa życie religijne i społeczne — przydusić niema odwagi?! Wolno tam parodyować chrzest socyalistom, wolno lżyć biskupów i duchowieństwo, wolno terroryzować katolików święcących Wielki Piątek, jak to miało miejsce w Campiago pod Medyolanem, gdzie socyaliści groźbą podpalenia domów zamierzali wymusić na katolikach, aby zaniechali uczęszczania do kościoła w tym dniu, a następnie kilka domów w rzeczy samej podpalili, wolno więc socyalistom posuwać swą nienawiść ku Kościołowi aż do szaleństwa, a rząd patrzy na to obojętnie!... Zapytać się więc godzi — jaka różnica istnieje w praktyce — bo w teoryi ją głoszą — pomiędzy socyalizmem XX. wieku, a anarchią? Na niej się wszystko kończy, bo przecie wiadomo, że liberalizm i wolnodumstwo zrodziły socyalizm, a socyalizm anarchii jest ojcem.

I w rzeczy samej dziwić się tylko można, że temu rządowi tak radykalizm szerzącemu, niejaki ks. Marceli Massarenti, zrobił prawdziwie książęcy podarunek. — Ofiarował on bowiem — a dar ten naturalnie otwartemi rękoma przez ministeryum oświaty przyjętym został — trzy wspaniałe obrazy: św. Jerzego walczącego ze smokiem (Pordenone), portret Bernini'ego (Filipa de Champagne) i własny portret Rafaela, a nadto starożytną głowę z bronzu i 40.000 lirów, przeznaczonych na zakupno dzieł sztuki. No! z tego wszystkiego pewno najodpowiedniejszy ów pierwszy obraz dla p. Zanardellego, bo może potrafi go skłonić do naśladowania św. Jerzego i hydrę zwalczyć anarchii socyalistycznej!! I zapyta każdy, czy nie było we Włoszech celów katolickich dla urzeczywistnienia, których mogłyby wielce przydać się owe grosze kapłana katolickiego? Ale są różne gusta i guściki: a o guście ks. Massarenti'ego w rzeczy samej *non est disputandum*, gdyż wcale nie wybredny... *X. X.*

Nowsze dzieła homilijne.

(**Ks. Puchalski W.** — Ciąg dalszy).

»A tobie jednak tak się bardzo spieszy do drugiego małżeństwa, a może nawet i do trzeciego? Powiesz zapewne: »Potrzebuję opiekuna dla moich dzieci«. Szukasz opiekuna a znajdziesz nieprzyjaciela. Hieronim św. mówi, »że ta, która powtórnie za mąż wychodzi, wprowadza w dom swój nie opiekuna swym dzieciom, ale wroga, — nie ojca, ale tyrana«.

I tak się dzieje najczęściej, że ojczym to wróg, to to tyran pasierbów. Żeby choć raz przemówił do nich łaskawie — prawie nigdy; żeby się na nie uprzejmie popatrzył — też prawie nigdy. I biedne pasierby w niczem mu dogodzić nie mogą. I choć pracują od świtu do nocy, on im lenistwo zarzuca, i choć obdarte i głodne, on powiada, że się jeno stroją, jeno bez ustanku jedzą. I płaczą po kątach biedne sierociska, a z niemi płacze i matka.

I zapytać wdowy, która się powtórnie wydaje, po co to robi? a powiada: „Gospodarza potrzebuję koniecznie". I jeżeli ma dom, a ma jeszcze i rolę, to takiego gospodarza łatwo jej wynaleść. Każdy przecie dobija się o bogatą wdowę, a właściwie o jej dom, o rolę. I przyszedł nowy gospodarz i gospodaruje. Ale sierót pozostałych w domu wnet nie widać. A gdzież się podziały? Na służbę poszły, bo je opiekun z ich domu wyścigał. I poszły z ojcowizny swojej i z domu swojego, a po obcych się progach tułają. A na roli sierocej bogaci się ojczym, a w domu sierocym rozpiera się ojczym, a biedna matka łzami się zalewa. Czy tak się często nie dzieje? Ale to grzech wołający o pomstę do nieba!"

Takich, jak w tym wzorku, trafnych i z życia ludu wziętych spostrzeżeń, takich prawie dramatycznych dyalogów, tą prawie żałosną struną drgających wrażeń i jakby smętną poezyą ludową natchnionych szkiców, takich wybornie zarysowanych obrazków rodzajowych, pełno jest, ledwie nie na każdej drugiej karcie, w tych homiliach. (Porównaj zaraz wzmiankę w następnem kazaniu (str. 31) o dawaniu na służbę do miast wielkich itp.). Zresztą sama akcya żywa, uwydatniona w tych homiliach, przejęcie się gorące autora tematem, podanym do zastosowania, jego zapał i ogień w znaglaniu i zniewoleniu słuchaczy, świadczy wymownie, że jak szczegóły, roztoczone w toku tego podręcznika homilijnego, autor żywcem niejako i jakby z fotograficzną dokładnością przeniósł z wrażeń rzucających się codziennie w oczy, tak znowu żywem słowem dzielił się temi wrażeniami z ludem, otaczającym jego ambonę. On rzadko tylko szkicuje ogólne spostrzeżenia i ogólne podaje wskazówki, ale raczej wszędzie chwyta je jakby na gorącym uczynku z życia swego ludu, wybiera tylko codzienne i jak najbardziej aktualne, przemawia przeważnie wprost do swego słuchacza w drugiej osobie, do niego się ustawicznie zwraca, ciągle go o coś pyta i do odpowiedzi wy-

zywa, przytacza często jego wymówki czy zarzuty, i to w formie jak najżywszej — jego własnemi słowami — i nie spocznie pierwej, nie ustanie przekonywać, nie zejdzie z ambony, aż go zupełnie zjedna dla prawdy, aż go pobudzi do porzucenia wykroczeń. I nie ogranicza się jedynie do rozumowych wskazówek, do rad i upomnień własnego pomysłu, czerpanych z własnego i ludu swego doświadczenia, ale wspiera je i urozmaica licznymi cytatami z Pisma św., bardzo trafnie dobranymi, często powołuje się na Ojców Kościoła i przytacza dosłownie ich sentencye (por. str. 26, 35, 59, 134, 148, 149, 168, 186 itd.), uzupełnia je nawet przykładami z życia Świętych Pańskich lub wydarzeniami z historyi Kościoła (por. str. 158 z życia św. Ambrożego i str. 186 o św. Franciszku Serafickim itp.).

Z tego pobieżnego przeglądu treści homilii ks. Puchalskiego okazuje się, że autor w zakres nauki swej homilijnej wciąga na pierwszym planie najpospolitsze zjawiska moralno-społecznego życia sielskiego, że tłem jego upomnień pasterskich są przedewszystkiem zasady etyczne. Nie należy jednak tego tak rozumieć, iżby prócz tematów moralnych, innych wcale nie poruszał. Owszem, gdzie tylko sposobność ku temu się nadarzy, nie pomija wcale tematów dogmatycznych. Tak zaraz w homilii pierwszej na I. niedzielę Adwentu daje obraz sądu ostatecznego, z perykopy na niedzielę po Bożem Narodzeniu mówi o tajemnicach wiary (str. 24), w homilii na III. niedzielę WPostu uczy mimochodem o istnieniu szatanów (str. 79), na niedzielę V. WPostu wykazuje bóstwo Chrystusa Pana (str. 90), w II. niedzielę po Świątkach, uczy o Komunii św. (str. 146 i n.), w IV. niedzielę po Świątkach o ustanowieniu głowy Kościoła (str. 159) itd. Tu i ówdzie zwraca uwagę także na sprawy nie wprost ludowe, ale przecież aktualne, wdzierające się przemocą nawet w dziedzinę życia wiejskiego, jak np. (str. 111.) o zwodniczych utopiach doktryny socyalistycznej itp. W zwykłych jednak warunkach nie wychodzi poza zakres zwyczajnych stosunków wiejskich i widocznie daje wszędzie przewagę prostym tematom moralnym.

Ta przewaga, jak jest charakterystyczną w utworach homilijnych ks. Puchalskiego, gdyż nadaje im wyróżniające przed innymi autorami piętno, tak znowu z drugiej strony mimo wielkiej wartości wszelakich zastosowań praktycznych i upomnień pasterskich, hojną dłonią w tym podręczniku rozrzuconych, każe się przecie nieco obawiać, że przez takie szczegółowe moralizowanie, gdyby je naśladowcy dosłownie powtarzać chcieli, mógłby ucierpieć nieco sam wykład perykopy, co przecie jest pierwszym warunkiem homilii, a dalej, że tematy jednorodne z zakresu moralności czy uchybień przeciw niej ludu wiejskiego mogłyby się zbyt często powtarzać identycznie, co się wydarza nawet w samym podręczniku. Tego moralizowania ciągłego po każdym z osobna ustępie perykopy i ustawicznego karcenia wad i złych nałogów jest w istocie może nieco za wiele, tak, że podzielać można poniekąd także dalszą obawę, indziej[1] już wyrażoną, czy się to »wreszcie nie sprzykrzy słuchaczowi, czy go nie zrobi nieczułym na te rady i przestrogi«.

W głoszeniu słowa bożego nieobojętną, owszem bardzo ważną rzeczą, jest sam język i sposób wysłowienia. Przemawiając do ludu, trzeba znać jego język, i to znać niepoślednio. Stąd dar »języków« uważano zawsze w Kościele za prawdziwą łaskę, zwłaszcza, gdy służyć ma do należytego wykładania zasad wiary i moralności, aby lud do ich zamiłowania pobudzić. Dowodem na to są prawie wszystkie karty ksiąg św., a szczególnie w Star. Zakonie prorocy, w Nowym listy św. Pawła, jego przemówienia zapisane w Dziejach apostolskich, jak np. mowa w areopagu ateńskim, przedewszystkiem zaś przemówienia samego Zbawiciela, począwszy od kazania na górze aż do pożegnania w wieczerniku. Otóż ważny ten warunek w kaznodziejskim zawodzie spełnia ks. Puchalski wybornie, styl popularny i język ludowy stanowią wprost jego właściwość osobistą i należą u niego do pierwszorzędnych przymiotów, które mu zapewniły miano prawdziwego pisarza ludowego. W homiliach swoich autor jeszcze wymowniejsze, niż w innych wydawnictwach, złożył dowody władania swobodnego tym darem, w nich to potrafił nie tylko zniżyć się i zastosować do zakresu pojęć słuchaczy, ale także do ich własnego sposobu wyrażania tych pojęć. Jednak spełniając to zadanie nie zstępuje nigdzie do poziomu trywialności włościańskiej, nie posługuje się gwarą ani prowincyonalizmami, lecz nawet tam, gdzie przytacza słowa swoich słuchaczy, ich zarzuty czy wymówki, wszędzie jest ten język szlachetny i czysty, dykcya wszędzie utrzymuje się w granicach należnych miejscu świętemu, a chociaż znamienna prostotą i poufałością, nigdzie przecież nie uchybia głębokiemu szacunkowi dla wzniosłego urzędu kaznodziejskiego. Co więcej: wysłowienie autora wszędzie jasne, jędrne, potoczyste, styl lubujący się przeważnie w zdaniach krótkich, prostych, brzmiących niejednokrotnie lapidarnie, stają się bardziej ujmujące i podnoszą się do wyższego nastroju tam, gdzie sam temat w duszy kaznodziei wytwarza uczucia gorętsze. Wtedy styl jego, np. gdy kreśli znaczenie i dobra ojczyzny dla kmiotka (str. 188), drga rzeczywiście jakby poetycką struną, owiany jest prawdziwie tem uczuciem, które kaznodzieja pragnie wytworzyć u słuchaczy. Autor przejmuje się takim nastrojem i nadaje mu odpowiednią formę uroczystą dość często, a wtedy brzmią u niego poszczególne zdania jakby aforyzmy, luźnie tylko sąsiadujące ze sobą, i możnaby nawet wziąść je za oderwane myśli, gdyby nie łącznik »i«, którym nowe ustępy spaja z poprzednimi. (np. str. 7. »I zagrzmi wtedy... I ukaże się... I spojrzysz w górę... I wnet na stolicy... I wnet księgi itd. por. str. 33, 169 itp.)« To się czyta bez wątpienia bardzo miło, ale ktoby zamierzał przyswoić sobie i utrwalić w pamięci takie początkowane ustępy tych homilii, musiałby się dość utrudzić. Bardziej już dla mnemoniki dostępne są takie ustępy, gdzie autor — za przykładem ks. Młodzianowskiego, kilkakrotnie (5 razy) od tego samego tekstu, wyjętego z perykopy, rozpoczyna nowe uwagi i zastosowania, jak np. (str. 183). *„Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“*. W takiem (jak wyżej) tworzeniu nowych ustępów za pomocą stereotypowego »i« tak się autor rozlubował, tak się widocznie do tego wciągnął i przyzwyczaił, że nawet wstępne słowa swych homilii od tego niekiedy rozpoczyna (por. VI. niedz. po Świątkach: I zawsze spełnia się... str. 171 i podobnie X. i XI. po Świątkach (str. 193, 199).

Pomijając jednak takie usterki natury formalnej, przyznać miło, że zarówno pod względem bogatego i aktualnego materyału w zastosowaniach osnowy perykopy, jak pod względem wysłowienia popularnego, w najlepszem tego wyrazu znaczeniu, homilie ks. Puchalskiego mają samodzielne stanowisko i zasłużone znaczenie w najnowszej dobie naszego kaznodziejstwa, a tworząc cenny dorobek homiletyczny, uprawniają do błogiej nadziei, że talent kaznodziejski autora, jego niezwykła znajomość życia wiejskiego i miłość dla tego stanu przyszłości, jeszcze nie jednym takim utworem homilijnym rozraduje serca czytelników.

1895. Ks. Chmielowski Antoni, ***Homilie na niedziele i święta*** całego roku miane w kościele NP. Maryi w Łęczycy. Warszawa, 1895. wielka 8-ka. str. 503.

Niestrudzony ten pracownik na niwie religijnego piśmiennictwa, magister św. teologii i rektor kościoła NP. Maryi w Łęczycy, (ur. 1841, wyśw. 1868), poświęcił swe pióro z wielkiem powodzeniem także utworom kaznodziejskim. Obok kilku tomów kazań, wydał także wyborne homilie, na czele wymienione. Nie jest to

[1]) p. Przegląd kość. poznański V. XVII. r. 1895, str. 870.

wprawdzie dzieło oryginalne, ale opracowane jest bardzo udatnie na podstawie licznych dzieł ascetycznych, a także wedle podręczników homiletycznych, zarówno starych łacińskich, jak nowszych polskich. Do takich dzieł pomocniczych, użytych przy opracowaniu tych homilii, zalicza autor, między innemi: Wujka Postylę mniejszą, Mowy parafialne Grodzickiego, Kazania Hołowińskiego, a nawet homilie Czepulewicza.

Forma zewnętrzna tych homilii jest bardzo pojedyncza. Na czele podany jest tekst perykopy ewangelijnej, wraz z osnową, podaną w kilku słowach jako tytuł; tuż po nim następuje napis »homilia«. Każdą homilię rozpoczyna autor wstępnemi słowami perykopy, bardzo pobieżnie wyjaśnia ich znaczenie realne, a natomiast zajmuje się wyłącznie znaczeniem przenośnem, wszędzie prawie szuka go z upodobaniem, gdyż alegoryczny sens Pisma św. nadaje mu się do licznych przystosowań, porównań, pytań, a tem samem do bogatych uwag, praktycznych wskazówek. I w tem właśnie autor jest samodzielnym. Nie kusi się o wyjaśnianie tekstu, nie zapuszcza się w egzegetykę wyrazów ani okresów, nie wiele nawet przytacza cytatów z Pisma św. z poza tekstu, a już wcale rzadkością są u niego wyimki z pisarzy kościelnych, ale natomiast podaje wszędzie, wiersz po wierszu, zaraz prawie po przytoczeniu słów ewangelii, swe uwagi, apostrofy do słuchacza; naciera nań żwawo, pyta, pociąga do odpowiedzialności, pobudza do żalu i poprawy, a wynikłe stąd postanowienia ubiera wszędzie prawie w końcową modlitwę. Jest to jego specyalność, że ile cytatów z perykopy, nastręczających temat do upomnień, tyle zarazem u niego modlitw w każdej homilii, więc nieraz cztery i więcej. Stąd homilie ks. Chmielowskiego różnią się istotnie od innych; mniej w nich pokarmu dla umysłu, mniej wykładu perykopy i nauki duchownej, a za to więcej oddziaływania na uczucia, a głównie na wolę. A te ciągłe u niego refleksye, akty strzeliste, gorące objawy postanowienia i modlitwy serdeczne, wskazują wymownie, że autor czerpał je z rozmyślania, że z przetrawienia Ewangelii u stóp krzyża, wynosił na wyżyny ambony kościelnej żar i zapał, który równie jak jego samego ogarniał, tak i potężnie oddziaływał na słuchacza, przejmował go do głębi, przenikał i przeistaczał najzupełniej. Nieraz, co prawda, są te wylewy jego serca, zwroty personifikujące lub gorące modlitwy, zbyt obszerne i trudne do oddania; poszczególne punkta homilii, krótkie zwykle i bardzo pobieżne, wyglądają wobec tamtych nieraz bardzo blado. I to byłaby jedyna wada tych homilii, tj. brak wykładu Pisma św., brak gruntownego wytłumaczenia tekstu perykopy i jej doniosłości dla życia chrześcijańskiego, a natomiast przewaga dana wszędzie moralizowaniu. A przecież inne było i jest życzenie Kościoła w homiliach, szersza była wola synodów, gdy z takim naciskiem polecały stare postyle. Zależało im głównie na przyswojeniu ludowi słów Ewangelii, na zrozumieniu ich znaczenia, na poznaniu ich bogactwa i wartości, a dopiero w drugim rzędzie na stosowaniu ich treści do życia praktycznego. Podobnie postępowali wszyscy Ojcowie Kościoła. Wszędzie u nich najpierw wykład, a potem dopiero wezwania, przestrogi, zachęty itp., tu inaczej. Więc gdyby był autor na tytule, zamiast »Homilie«, położył był napis »Rozmyślania nad Ewangeliami«, wątpić można, czyby kto z tej odmiany zrobił mu był zarzut.

W podręczniku tym idą najpierw homilie na wszystkie niedziele w przebiegu roku kościelnego, a potem oddzielnie na uroczyste święta. W spisie rzeczy u końca dzieła autor streszcza swe homilie wcale jędrnie, trafnie i zajmująco. Więc np. na I. niedz. po Wielkiejnocy: »Danie pokoju. — Pokazanie rąk i boku. — Radość stąd uczniów. — Niewiara Tomasza. — Dotknięcie ran i przekonanie się o tożsamości osoby«. — Jest to dobre wyzyskanie i naśladowanie starych homilii, gdzie podobne streszczenia dla wygody czytelnika umieszczano na marginesach, tuż obok wykładu homilijnego. Zdaje się, że i te homilie byłyby więcej zyskały na zachowaniu tej starej praktyki, bądź w nagłówkach, bądź na marginesach, tuż obok tekstu głównego, w samym toku wydawnictwa, zamiast usuwania takich mnemonicznych środków aż na koniec podręcznika.

1896. Ks. S. Żychowicz, *Nauki krótkie homiletyczno-praktyczne* na wszystkie niedziele i święta uroczyste w ciągu całego roku. Warszawa 1896. str. 237. mała 16-ka.

Oddany pracy duszpasterskiej, jako administrator parafii Chmielnik, autor liczył się bądź z istniejącymi w Królestwie przepisami kościelnymi, bądź z prawem zwyczajowem, że podczas sumy głoszą się tam po większej części w miejsce kazań nauki katechizmowe, jako nierównie pożyteczniejsze dla prostego ludu i przystępniejsze od zwykłych kazań. Gdzie ten zwyczaj istnieje, tam niema już miejsca, a raczej czasu, na obszerniejszy wykład ewangelii przypadającej na którąś niedzielę. Autor jednak uważał, że to pominięcie jest bądź co bądź ujmą dla potrzeb duchowych parafian i że odbiega może zbytnio od ducha i tradycyi kościelnej. Napisał tedy wedle ustnie wygłoszonych przez się nauk mały podręcznik dla kapłanów, zajętych duszpasterstwem, a w nim podał najpierw na niedziele (5—178), a następnie także na święta doroczne (178—237) krótkie nauki, które słusznie zupełnie nazwał «homiletyczno-praktycznemi», bo w każdej z nich, nie wychodząc nigdy po za trzy stronice druku, autor podaje krótki pogląd na znaczenie przypadającej właśnie perykopy ewangelijnej; wydobywa co ważniejsze z niej ustępy, wyjaśnia je krótko i spieszy do moralnych zastosowań dla słuchaczy. Chciał zatem ułatwić towarzyszom tejże samej pracy duszpasterskiej spełnianie tyle ważnego urzędu kaznodziejskiego i w drobnych choćby szkicach podać im najważniejsze szczegóły z perykopy, godne uwagi i wyjaśnienia obecnemu podczas nabożeństwa ludowi, wprzód nim kaznodzieja przejdzie w dalszym ciągu do nauki ściśle katechizmowej, w której wyłącznie zająć się ma wyłuszczeniem przedmiotu wiary lub obyczajów, z kolei pytań katechizmowych przypadającego. Ten wyłączny zamiar autora napisania tych przemówień, przypominający w miniaturze metodę Wereszczyńskiego, (si parva magnis comparare licet) usprawiedliwia ich krótkość, pobieżność i powierzchowność, ale nie jest bez jakiegokolwiek pożytku praktycznego, zwłaszcza w tych warunkach i okolicach, dla których były napisane.

1900. Ks. Dąbrowski Tomasz, *Homilie na niedziele i uroczyste święta całego roku*. Stanisławów, 1900, str. 354 w 8-ce.

Poczet autorów polskich, którzy w wieku XIX. wydali podręczniki homilijne, zamyka ks. Tomasz Dąbrowski, emerytowany katecheta gimnazyum stanisławowskiego. Jest on autorem dzieł homiletycznych, które cieszyły się rzadką u nas poczytnością i doczekały się kilku wydań, jako to: *a) Kazania świątalne i przygodne* (wyd. trzecie, przerobione i znacznie pomnożone r. 1892); *b) Kazania na niedziele całego roku* (wyd. trzecie, Wilno 1900); *c) Kazania o męce Pańskiej na trzy posty* (wyd. drugie z r. 1894, obecnie już wyczerpane). Obok tych prac samodzielnych zajął się wspólnie z śp. ks. Issakowiczem w latach 1877 i 1878 wydawnictwem *Biblioteki kaznodziejskiej* z kaznodziejów polskich XVIII. wieku, której ukazały się dwa tomy, a w r. 1879 wydaniem ponownem tj. trzeciem (znacznie ogładzonem i uzupełnionem) *Homilii ks. Wolińskiego* ze zgromadzenia XX. Misyonarzy (p. wyżej str. 66). «Szczupła — jak autor wypowiada się w słowie wstępnem — liczba homilii pisanych w języku polskim, wielka ich potrzeba i zachęta wielu księży», którzy nabyli dzieła kaznodziejskie autora, poprzednio wydane, spowodowały to nowe wydawnictwo

homilii na cały rok kościelny, wymienione w napisie naczelnym, a opracowane samoistnie. W ciągu tej pracy homilijnej autor miał na uwadze dwa cele: pierwszy, aby napisać księgę praktyczną; — drugi, aby nauki nie były długie, ale treściwe, zwięzłe i przejrzyste.

Przyznać należy, że założeniu temu autor jest wierny w całym swym podręczniku homilijnym. Cecha praktyczności nauk homiletycznych, jak znamionuje wszystkie jego wydawnictwa, tak jest charakterystyczną również w tych utworach ściśle homilijnych. Autor umie do swych homilii dostosować zawsze temat, przydatny do życia codziennego słuchaczy, nie bierze na wzgląd jednej wyłącznie sfery społecznej, ale owszem uwzględnia potrzeby duchowne wszystkich stanów, jakkolwiek przeważnie zajmuje się objawami ujemnymi, jakich mu na podstawie obserwacyi i doświadczenia dostarcza żywioł miejski i średnie warstwy ludności. Stąd homilie jego mają bezpiecznie znamię powszechności i zarówno na ambonie wiejskiej, jak w miejskich kościołach można je z niemałym pożytkiem zastosować. Zgodnie z założeniem domierzony jest w jego homiliach styl do treści. Autor nie wysila się na kwieciste zwroty, na ozdoby krasomowcze, a chociaż i takich nie braknie w jego utworach, tam zwłaszcza, gdzie podaje obrazy z przyrody, znać przecie, że nie są sztucznie obmyślane, ani wyszukane zdaleka, ale płyną wprost z samej treści, są najzupełniej samorodne. Zwroty retoryczne są u niego zazwyczaj naturalne i proste, język popularny, zdania pojedyńcze bez okresów zawiłych. *X. Jougan.* (C. d. n.).

Jak długo ma trwać kazanie?

Przepisów kościelnych obowiązujących cały ogół kleru w tym kierunku nie ma. Sobor Trydencki (sess. 5, de ref. cap. 2) nakazuje jedynie, aby ludowi głosić prawdy chrześcijańskie cum brevitate et facilitate sermonis. Statuty poszczególnych dyecezyi z często polecają, aby kazania niedzielne, jakoteż katechizacye nie trwały nad połowę godziny. (Pastoralna Gassnera). S. p. X. biskup Łobos wyznaczył był w kurendzie dla dyecezyi tarnowskiej na kazanie połowę godziny czasu, a na homiletykę 20 minut.

Homiletyka godzi się w zupełności na powyższe zarządzenia. Sławny biskup Dupanloup (w książce o popularnych naukach) uważa połowę godziny jako dostateczną. Jungmann (Teorya wymowy duchownej) pisze: Jeżeli ksiądz chcesz być roztropnym, staraj się, aby kazania zwykłe nigdy nie trwały ponad połowę godziny, przy uroczystościach zaś nadzwyczajnych, gdy się mówi kazanie wieczorem, nie więcej niż 35 albo 40 minut. Jeszcze lepiej ksiądz postąpisz, jeżeli i przy tych popołudniowych kazaniach ograniczysz się na połowę godziny. Posłuchaj księże mojej rady, a ściągniesz coraz więcej słuchaczów, jeżeli jesteś tylko trochę dobrym (einigermassen gut) kaznodzieją. Czy rzeczą jest wskazaną, w czasie misyjnym kazać przez całą godzinę, nie zamierzam roztrzygać, zdaniem mojem jednak i przy tych nadzwyczajnych sposobnościach trafną i prawdziwą okaże się owa zasada: kto zanadto obficie roślinę podlewa, niszczy ją.

Jungmann przytacza trzy różne przyczyny nader długich kazań, t. j. brak przygotowania, próżność i zbytek gorliwości. Kto się do kazania źle przygotowuje, musi być rozwlekłym i nie znajdzie nigdy odpowiedniego zakończenia. Kto siebie samego podziwia, sądzi, że słuchacze również go podziwiają, i rzeczą przecie jest naturalną, że taki będzie długo mówił, bo tego podziwu nie będzie mu nigdy dosyć. Kto gorliwy non secundum scientiam zapomina, że nie to pożytek przynosi, co się mówi, lecz tylko to, co słuchacze pojmują i chętnie przyjmują ją. Gdyby owi zbyt gorliwi kaznodzieje zasadę dopiero cytowaną należycie rozważyli, poznaliby także, że się nietylko niepotrzebnie wytężają, ale też i celu zamierzonego u słuchaczów nie osiągną. Ile pobożnych myśli im się nasunie, nie mogą się przemódz, aby o nich nie mówić. Wygląda to tak, jakby dnia następnego mieli już umrzeć i raz na zawsze stracić sposobność wypowiedzenia nasuwającej się im rady lub nauki. Tymczasem ludzie długo stoją, ćwiczą się w cierpliwości, a raczej w niecierpliwości, znoszą umęczenie i zimno, nie słyszą już nic z wywodów, którymi ich niezmordowanie gorliwy kaznodzieja napycha, a wszystkie serca przepełnia jedno tylko uczucie i ciche, czasem nawpół głośne życzenie: Oby raz przecie powiedział Amen!

Św. Franciszek Salezy, wyraża toż samo zapatrywanie pisząc: Jeżeli wykład duchowny jest za długi, zapominają ludzie przy końcu środek, a w środku początek nauki. Mierny kaznodzieja znośny jest, jeśli umie mówić krótko, a wyborny kaznodzieja staje się nieznośnym, gdy mówi za długo. Nie masz na kaznodziei gorszego przymiotu (keine widerwaertigere Eigenschaft), nad skłonność do długiego nauczania.

Ależ w ciągu połowy godziny niepodobna tematu gruntownie omówić, najważniejsze rzeczy możnaby zaledwie lekko tknąć, a całość byłaby raczej szkicem, aniżeli porządnym wykładem! Prawdziwym byłby ten zarzut tylko wtedy, gdyby kaznodzieja za przykładem francuskich »wzorowych mowców« obierał tematy, obejmujące całe traktaty z dogmatyki lub etyki; — rozumnie oznaczony temat da się jednak w czasie półgodzinnym dość gruntownie i z pożytkiem dla ludu wyłożyć, jeżeli, rozumnie się samo przez się każący nie szczędzi trudy i pracy. Niech on tylko bez rozwlekłych, wstępnych wywodów przejdzie zaraz do tematu, niech od niego na krok nie odstępuje, niech tylko główne klasyczne dowody przytoczy i poprzestanie na jednej lub najwyżej na dwóch zastosowaniach praktycznych, — a już wypowiedział to, co lud pojąć i spamiętać może, dalsze zaś dodatki nie mają celu. Zapewne, że takie opracowanie tematu wyczerpujące nie jest, ależ zadaniem kaznodziei nie jest, aby swój temat wszechstronnie omawiał. Dla gruntownego obrobienia założonego tematu piszą się księgi, które częściowo, z dowolnemi przerwami mogą być czytane. *(Priester-Conferenz-Blatt.)*

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Sądzę, że ogół duchowieństwa podziela w zupełności zapatrywania wypowiedziane tak wymownie w artykule *Gazety kościelnej* p. t. »Duchowieństwo a prasa«. Te cenne uwagi nasunęły mi myśl, którą pragnę Szanownej Redakcyi przedłożyć do uwzględnienia, a ewentualnie do wprowadzenia jej w czyn.

Zaczynam: Jeżeli prawdziwem jest zdanie, że Apostoł narodów, gdyby dzisiaj żył, byłby redaktorem wielkiego *dziennika katolickiego*, to sądzę, że prawdziwem jest i drugie, że Apostoł, albo sam, albo który z jego uczniów, redagowałby równocześnie *tygodnik dla katolickiego ludu*. Inteligencya potrzebuje dziennika, lud zaś tygodnika. Założenie dziennika katolickiego to sprawa w naszych stosunkach tru-

dniejsza ze względu na koszta, a po części i położenie polityczne narodu naszego. Założenie tygodnika dla ludu nie przedstawia takich trudności, bo nie wymaga wielkich nakładów, a lud czytający w naszym kraju może aż nadto pokryć koszta wydawnictwa.

Wiem, że tygodniki ludowe u nas istnieją, twierdzę jednak, że przeważnie nie uwzględniają ogółu czytającego ludu, tylko pewną część jego. Lud nasz czytający można rozdzielić na dwie klasy: na czytających polityków i na czytających nie dla polityki lecz dla nauki i zabawy. Czytających dla polityki jest nie wielu i o tę garstkę czytelników ubiega się kilka pism tygodniowych, redagowanych w duchu bardzo różnym. Czytających dla nauki i rozrywki jest dzisiaj bardzo wielu i dla takich pisemek katolickich prawie nie ma. Mam to przekonanie, iż żale ks. Redaktora z Krakowa, jakoby w duchu katolickim pisać nie warłało, nie wytrzymują krytyki, a że się nie mylę, świadczą o tem chociażby liczne wydawnictwa ludowe OO. Jezuitów, które duchowieństwo parafialne setkami rozszerza wśród ludu, a pewno nie ze stratą zakonu, bo corocznie powstają wydawnictwa nowe. Twierdzenie powyższe opieram także na doświadczeniu, bo od kilku miesięcy w wypożyczalni książek, słyszę upominania się o rzeczy napisane w duchu katolickim i religijnym, a czytelnicy, o których mówię, pochodzą nietylko ze wsi, lecz także z miasteczka. Dla tej klasy czytających, zwłaszcza ze wsi, byłby potrzebny tygodnik zamieszczający artykuliki służące ku zbudowaniu, pouczeniu i rozrywce, bez polityki, a z kroniką napisaną lekko i barwnie z dodaniem illustracyi, bo te lud zaciekawiają, zwłaszcza, gdyby od czasu do czasu były kolorowe, chociażby nie zbyt artystycznie wykonane. Objętość pisma może być mniejszą niż dotychczas wydawane tygodniki. Każdy numer powinien stanowić dla siebie całość skończoną, jako czytankę niedzielną, a nie może kosztować więcej jak dwa halerzy.

Wydawnictwo takie w ręku kleru świeckiego, popierane przez jego ogół we wszystkich dyecezyach kraju, rozwinie się świetnie i może się stać źródłem dochodów na wydawnictwa książkowe w duchu katolickim.

Sekret zapewniający pismu powodzenie polega nie na zredagowaniu, tylko na sposobie rozszerzania pisma wśród ludu. Od organizacyi w tym kierunku zależy wszystko. Jako wzór może posłużyć sposób rozszerzania Intencyi miesięcznych apostolstwa S. J. Powszechnie dzisiaj przyjęty system prenumerowania należy zastąpić nowym, bo lud płacenia prenumeraty nie lubi, chętnie jednak nabędzie dobrze reklamowany numer pisma za centa, aby je w niedzielę popołudniu przeczytać, a ilustracyami się zabawić.

Mając na względzie te warunki, możnaby całą sprawę tak urządzić, aby redakcya porozumiawszy się z proboszczem każdej parafii, na jego ręce lub osoby wskazanej przysyłała pewną liczbę egzemplarzy przed niedzielą. W niedzielę po nabożeństwie czytelnicy odebraliby sobie pismo prenumerując je stale, lub też nabywając pojedyncze numera od osoby dobrze im znanej.

Kler parafialny, który chętnie pośredniczy w nabywaniu Intencyi miesięcznych T. J., nie odmówi swej pomocy, jeżeli redakcya uwzględni jego rady i poprowadzi pismo w ten sposób, aby kler wszystkich dyecezyi łacińskich w kraju, mógł je uważać za organ od siebie zależny i w pracy zmierzającej ku umoralnieniu i oświecie ludu pomocny.

Pismo powinno wychodzić we Lwowie, bo tam jest kler wszystkich obrządków, będzie więc miało charakter więcej uniwersalny i mniej jednostronny. Powinno wychodzić we Lwowie i dlatego, bo tam wychodzi organ kleru łacińskiego *Gazeta kościelna*, która sprawę może ułatwić, a nawet rozwiązać. Redakcya też Gazety jest w pierwszym rzędzie powołaną do inicyatywy w tej sprawie, bo może łatwo zebrać potrzebne informacye i wskazówki.

Przesyłając uprzejmie powyższe uwagi Szanownej Redakcyi, proszę przyjąć wyrazy szacunku.

Maków, 30. kwietnia 1902. *X. Caputa.*

* * *

Od Redakcyi. Sprawa podniesiona niezwykle doniosłego jest znaczenia i godna ze wszech miar jak najgorętszego poparcia, zwłaszcza ze względu na mającą być ogłoszoną nową ustawę prasową i połączony z nią wolny kolportaż. Dlatego też całem sercem za nią się oświadczamy i P. T. współbraciom w celu dalszego omawiania gorąco polecamy. Uważajmy, ażebyśmy znowu nie dali się uprzedzić złym i przewrotnym żywiołom.

Bibliografia.

Żywot i bolesna męka P. N. J. Chr. i N. Matki J. Maryi według widzeń świątobl. Anny Katarzyny Emmerich z zapisków Kl. Brentana, Mikołów (S. Nicolai O. S.) nakł. K. Miarki in 4° 18, XXXVI, 1252 przełożył na polskie ks. Wł. Bukowski, cena brosz. 18 k., opr. 22 k.

Dzieło to obejmuje (w polskiem przejrzeniu o ile to można z tytułu wnosić, dokonanem przez ks. A. G. z dyec. przemyskiej) wszystkie objawienia słynnej owej zakonnicy dotychczas tylko częściowo wydawane. Dla zrozumienia, w jaki sposób wydawcy pojmują owe dzieło, bardzo słusznie dodano na początku naukę o objawieniach prywatnych, gdzie rozebranem jest znaczenie to najprzód wogóle, a następnie w szczególe co do rzeczonych wizyi K. Emmerich. W każdym razie książka ta zawiera dużo materyału dla pobożności wiernych, służyć mogącego ku ich zbudowaniu. Piękny druk, obrazki wcale udatne je zdobiące, czynią ją bardzo miłą. Na początku znajduje się aprobata Najprzew. Ordynaryatów biskupich z Przemyśla o. ł., Wrocławia i Poznania. Zarzuty czynione nieraz tym objawieniom są odparte dostatecznie, wyjąwszy chyba to jedno co przedmowca na str. XXIV. pisze, idąc przeciw zdaniu scholastyków i przypuszczając jaki sposób inny co do rozmnażania się ludzi, w ewentualnej możności, gdyby grzech pierworodny nie istniał. My wolimy iść utartą drogą dogmatyków katolickich i opinię K. Emmerich uważamy tylko za mniemanie, co zresztą autor przedmowy sam wyraża, powołując się na znane w tej mierze dekrety Urbana VIII.

OD REDAKCYI.

W dalszym ciągu nadesłali na budowę kościołów i kaplic: Jan i Zofia Sienkiewicze 3 kor. — Tadeusz Matkowski, eksp. poczt. 2 kor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs na probostwo w Łukawcu w dek. Lubaczowskim rozpisano do końca maja, na Delatyn dek. Stanisławów do 15. czerwca, na Kukizów dek. Żółkiew. do końca czerwca b. r.

Misya odbyła się w Ludwikówce (kolonia niemiecka) do parafii Wełdziż incorp. od 20—25 kwietnia. Po 5 nauk niemieckich dziennie miewał O. B. Hermann T. J. Do spowiedzi i Komunii św. przystąpiło około 350 osób.

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakramentu,

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wyszedł obecnie z pod prasy, a w maju ma się znaleść w rękach Wielebnego Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odprawić według niego głośną, wspólną, publiczną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Dla uniknienia opóźnień w wysyłkach, a tem samem i żalów możliwych Czcigodnych Współbraci, upraszam o wczesne zamawianie potrzebnej ilości egz. Przewodnika, pod adresem: *W. ks. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

Obrazki Najśw. Panny Maryi

znajdującej się w kościele w Oleszycach, można nabyć po **2 złr.** za **100 sztuk** w Urzędzie paraf. w Oleszycach. O ile zapas starczy, także za intencye mszalne.

Organista żonaty, grający z nut, głos dobry, chlubne świadectwa, może prowadzić pasiecznictwo, poszukuje posady. Adres: *Walenty Gwoździowski, Janów* koło *Trembowli.*

Młody kościelny, który zajmie się chętnie także obsługą księży za bardzo małem wynagrodzeniem, posiadający chlubne świadectwa, szuka zaraz posady. *Józef Marczuk, we wsi Mikulińcach* o. p. *Śniatyn.*

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Przyjmuje malowanie kościołów, kaplic etc. w każdym stylu w technice monumentalnej, za skromnem wynagrodzeniem.

Organista kawaler, grający z nut płynnie, choralnie, mogący prowadzić śpiew więcej głosowy, szuka posady w mieście lub na wsi. *Tomasz Stochel,* organista w *Libiożu wielkim* poczta *Libiąż mały.*

Kto cierpi **na żołądek, na kurcze, wzdęcia, niestrawność** niechaj kupi sobie wódki z ziół *„Apetit"* wyrobu

EDMUNDA KLIMKA w Krakowie

a wszystkich dolegliwości łatwo się pozbędzie. — **Butelka kosztuje 1 zł. 60 ct. $^1/_2$ butelki 80 ct.**

ORZECZENIE CHEMICZNE. Próba wódki *„Apetit"*, sporządzona przez pana Edmunda Klimka, przyrządzona została przez wytrawienie surowców *roślinnych, wyskokiem czystym wyższym bez fuzlu.* — Metalów lub *roślin trujących lub zdrowiu szkodliwych nie zawiera.*

Doc. Dr. Lemberger, chemik miejski.

Są jeszcze do nabycia i na czas obecny polecają się:

Niepokalane Serce Maryi św. Alfonsa Lig. czytanki na Maj — opr. 80 hal.
Lourdes X. Dra St. Ulaneckiego, również do czytanek majowych służyć może.
Tegoż **Miesiąc Czerwiec** — opr. po 1 kor.
Śpiewniczek mniejszy i większy po 60 hal. i 1 kor. 20 hal.
Nabożeństwo dla młodzieży czyli **„Pamiątka I. Komunii św."** — opr. 80 hal., 1 i 2 kor.
Adoracye Najśw. Sakramentu — opr. po 1 kor.
Skarb ukryty — 80 hal.
S. Kat. Emerich: **Życie N. P. Maryi** — opr. 1 kor.
Tudzież: **Enchiridion piarum meditationum**, antyk już rzadki dzisiaj a bardzo pożyteczny — opr. 4 kor.
Barth. Holzhauser: **Commentarii in Apocalypsim** — opr. 3 kor. 60 hal. i inne dzieła niejednokrotnie na tem miejscu ogłoszone.

Komu z P. T. Współbraci dogodniej, może zamawiać erga stipendia.

X. Józef Sokołowicz, misyonarz
Kraków — Kleparz 19.

WINO stołowe, białe, czyste i smaczne do Mszy św. WINO

w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Zakład rzeźby artystycznej

Wojciecha Samka w Bochni

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

Poleca się do wykonania wszelkich robót rzeźbiarskich, z drzewa, kamienia, marmuru i t. p. Wykonuję figury Świętych, ołtarze, feretrony i w ogóle roboty kościelne.

Wobec moich wyrobów figur zbytecznem jest teraz sprowadzanie ich z zagranicy.

Figury Świętych przy drogach i pomniki w kamieniu.

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających zamiast uczucia religijnego tylko politowanie, oddaję prace moje w możliwie najniższej cenie.

Przyjmuję wszelkie reparacye i odnowienia. — Mogę się wykazać licznemi świadectwami od WW. Duchowieństwa, PP. Architektów itp.

Z wysokiem poważaniem

Wojciech Samek, rzeźbiarz
w Bochni.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu Obrazki symboliczne

---

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. **Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.**